PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 23. Kraków, 10 czerwca 1910 r. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków“.

Demonstracya za reformą wyborczą

do Rady miejskiej Wielkiego Krakowa.

Magistrat krakowski odmówił udzielenia placu Jabłonowskich na zgromadzenie ludowe, motywując odmowę tem, że mu się nasza odezwa za gminną reformą wyborczą nie podoba, bo „za ostra“... Równocześnie policya zakazała pochodu przed magistrat, a dozwoliła tylko na pochód pod pomnik Mickiewicza, skąd deputacya może się udać do prezydenta miasta.

Wobec tego odbędzie się w niedzielę 12 b. m. o godz. 10 rano **w sali Teatru ludowego** przy ulicy Rajskiej

Wielkie Zgromadzenie ludowe

z porządkiem dziennym:

Reforma wyborcza do Rady miejskiej Wielkiego Krakowa.

Referować będzie: poseł **Daszyński.**

Imieniem kobiet przemawiać będzie tow. **Kłuszyńska**, redaktorka „Głosu kobiet“.

Po zgromadzeniu wyruszy

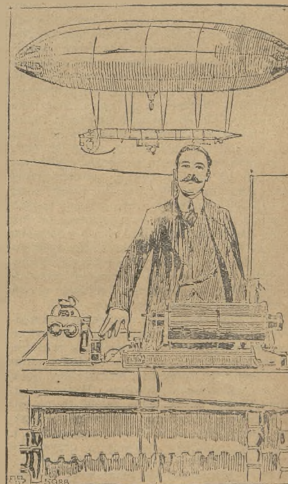
pochod demonstracyjny,

poczem uda się

deputacya robotnicza do prezydenta miasta.

Towarzysze i Towarzyszki! Przybądźcie jak najliczniej! Stańcie do walki o należne Wam prawa w gminie!

Komitet miejscowy P. P. S. D.



Nowy sposób mordowania ludzi.

Bezczelność!

Najżywotniejszą dla kraju naszego jest sprawa sejmowej reformy wyborczej. Sejm, jak wiadomo, odesłał rzecz całą do komisyi, która znów wybrała podkomisyę. Ta podkomisya pod przewodnictwem dra Lea obradowała i dnia 3 czerwca większością jednego głosu uchwaliła **wprowadzenie pluralnego głosowania w kuryi miejskiej!** Wedle tego niesłychanego pomysłu, który uzyskał większość jedynie dzięki niedbalstwu i nie sumienności posła dra Loewensteina, demokraty nie chodzącego na posiedzenia, — mają mieć mieszczanie po 4 głosy, a to: 1) ci, którzy już dziś mają prawo wyborcze do Rady państwa; 2) ci, co ukończyli 40 rok życia; 3) z tytułu wykształcenia, czyli ci, którzy ukończyli wyższą szkołę, jak np. uniwersytet, politechnikę i t. d.; 4) z tytułu podatku, t. j. ci wyborcy, którzy według ordynacyi wyborczej gminnej należą do $^1/_3$ części podatkowej. (Sumę podatkową bezpośrednio w gminie opłaconą, dzieli się na trzy części według wysokości).

Już samo postawienie takiego wniosku dla kuryi miejskiej przez stańczyków, jest niesłychaną bezczelnością. Znaczy to bowiem, że po miastach będą obywatele I, II i III klasy! Ale to jest wstęp dopiero do tego, co stańczycy chcą po wsiach urządzić. Nikt bowiem nie wątpi, że obszarnikom galicyjskim o miasta wcale nie chodzi: widoczną jest tu gra, mająca galicyjskiemu obszarnictwu zapewnić panowanie w kuryi miejskiej. W kraju, gdzie do Rady państwa wybiera się na podstawie powszechnego głosowania, w kraju, gdzie obszarnicy stanowią znikomą garstkę ludności — tam ten kraj cały ma iść w ich niewolę, a oni mają rządzić, jak za dawnych dobrych czasów!

Obszarnicy żądają z całą, wrodzoną im bezczelnością nietylko utrzymania kuryi, ale zapewnienia im co najmniej tej samej ilości mandatów, jaką dotychczas mieli.

Tymczasem bracia szlachta o jednem zapominają. Ilość mandatów ustalono przed pół wiekiem dla każdej kuryi. Ponieważ wówczas o ruchu ludowym ani się śniło, ponieważ obszarnicy byli wówczas potęgą — ten ich przywilej mógł mieć cień cienia słuszności.

Przyzna jednakże każdy nieuprzedzony człowiek, że dziś stosunki znacznie się zmieniły! Gdzież są obszarnicy galicyjscy? Przecież połowa majątków nie istnieje w rękach obszarników! Przecież te dobra albo rozparcelowane są w posiadanie chłopów, albo też w rękach żydowskich. Reszta to są wymierający bankruci, zadłużeni powyżej wartości majątku po bankach i u lichwiarzy! Gdzież więc jest ten szlachcic polski, ten obszarnik, który broni przystępu do sejmu milionowym zastępom ludu uświadomionego i samorządnego? Nie ma go zupełnie prawie, a jeżeli się jeszcze trzyma u władzy, jeżeli jeszcze zdaje mu się, że stanowi i nadal potęgę w kraju — to dzieje się to tylko dzięki szalonej presyi władz i zdradzie chłopskich przewódców, w rodzaju Stapińskiego. Przecież, gdyby nie kupienie Stapińskiego — przemoc obszarnicza w Galicyi już by dawno była złamana.

To też walka z kuryą obszarniczą, walka z tą niesłychaną bezczelnością, z jaką gromadka trupów politycznych domaga się utrzymania swego „stanu posiadania“, jest pierwszem zadaniem naszej partyi. Nie możemy bowiem absolutnie zgodzić się, aby wydziedziczano lud z praw, które mu się słusznie należą, na korzyść klasy, która jest dziś trupem politycznym, która swe zadanie skończyła!

W odpowiedzi na tę niesłychaną prowokacyę, jaką jest uchwalenie pluralnego głosowania dla miast — musimy odpowiedzieć szlachcie tysiącem zgromadzeń, dowodzących, że lud czuwa i myśli, że sobie praw swych zrabować nie pozwoli!

Nowy sposób mordowania ludzi.

Zaledwie wynaleziono sposoby kierowania balonami, a już militaryzm usiłuje ten wynalazek wprządz w swe usługi. Obecnie wymyślił angielski inżynier Raymond Philips, sposób kierowania balonem z ziemi za pomocą prądu elektrycznego. Balon zwraca się na wszystkie strony, zniża i podnosi, a łódka pod nim umieszczona wypełnioną jest materyałami łatwo wybuchowymi strasznej siły. Nad wojskiem nieprzyjacielskim pęka cały ładunek, czyniąc straszne spustoszenia!

Militaryzm czuwa i coraz to nowe wymyśla sposoby mordowania ludzi.

Skąd stańczycy czerpią swą potęgę?

Przed 3-ma tygodniami krakowska Floryanka zakończyła swe samochwalcze posiedzenia zarządu, zamykając rachunek swych zysków, na naiwności chłopskiej oparty. Naiwności, która milczeniem, bezczelny wyzysk zarządu od wyboru którego, nibyto statutowo, chłopi odsunięci pozostają, pokrywa. Wolno w zasadzie chłopu rządzić się politycznie samowolnie, wybierając na posła, kogo mu się podoba, ale do zarządu instytucyi finansowej, do której na równi z innymi swój grosz znosi, to mu tego nie wolno, „płać chłopie“, a my tu twoim groszem zarządzać będziemy.

Ładnie też nim zarządzają, po otrzymanej łaźni, jaką im p. Majewski przed kilku laty sprawił, znów w bezczelny sposób zgarniają pieniądze do swej kieszeni na tak zwaną **„administracyę“**, która co roku do 3-ch milionów pochłania. My tych panów z oka nie spuścimy i w szeregu wieców i artykułów w naszem piśmie tą „administracyą“ bliżej się zajmiemy, i chłopów w tym kierunku uświadamiać będziemy.

Przed 2-ma tygodniami ukończyła rada nadzorcza „Wisły“ i jej zgromadzenie delegatów swe czynności. Nigdy nie mieliśmy zaufania do znanego i rozpoznanego mydłka, jakim jest Stapiński, tymbardziej do instytucyi, jaką niby to on do życia powołuje. Ponieważ jednak „Wisła“ ma tę jedną zaletę, że ma powszechne i równe prawo głosowania wszystkich ubezpieczonych na członków zarządu t. j. delegatów, i dlatego mogłaby w przyszłości okazać pewną żywotność, w obawie tego zapewne, postarał się dotychczasowy jej patron Stapiński pod różnymi pozorami za natchnieniem Ducha św., a kto wie, czy nie za „moralnem“ staraniem krakowskiej Floryanki przenieść „Wisłę“ do Lwowa! Pozory zostaną uratowane, a może przecież „Wisła“ Bankowi parcelacyjnemu na polu użyteczności dla ludu wyprzedzić się nie pozwoli. Ludowiec.

KRONIKA.

— **Kraków bez wody.** Szumne obietnice prezydenta miasta, Lea, nie spełniły się; nie mamy ani domów robotniczych, ani mleczarń miejskich; natomiast mamy coraz większą drożyznę mieszkań oraz zupełny brak wody. Dzięki bowiem niedbalstwu zarządu miejskiego, które nie rozszerzyło wodociągów, z powodu posuchy zabrakło wody w wodociągach. Zarządzenie magistratu, iż wodę można pobierać tylko od godziny 6 do 9 rano, a więc przez 3 godziny, jest wprost katastrofą dla ludności Krakowa. Skandal ten otworzy oczy tym łatwowiernym, którzy spodziewali się czegoś po polityce Lea. Polityka ta doprowadziła do tego, iż dziś, w razie wybuchu prochowni, których nie usunięto z sąsiedztwa Krakowa, miasto z braku wody stanie się pastwą pożaru.

— **Koło polskie przeciw robotnikom.** Obszernie pisaliśmy swego czasu o wniosku socyalistycznym w sprawie zniesienia książki robotniczej. Wniosek ten, postawiony przez posła tow. **Smitkę**, został w komisyi socyalno-politycznej odrzucony. Głosowało przeciw niemu Koło polskie. Nawet klerykali słoweńscy głosowali za, tylko galicyjskie hyeny wyborcze stanęły murem przeciw robotnikom, którzy powinni to sobie dobrze zapamiętać aż do następnych wyborów.

— **Ustawa o zakazie pracy nocnej kobiet.** Izba posłów uchwaliła ustawę o zakazie pracy nocnej kobiet. Ustawa ta jest ważną zdobyczą posłów socyalistycznych. Wejdzie ona w życie 1 stycznia 1911 r. Jest ona krokiem naprzód w ustawodawstwie ochronnem robotniczem. Rzeczą organizacyi kobiet będzie wykorzystanie tej ustawy.

— **Burzliwy strajk.** Z Paryża donoszą: Trzystu robotników kamieniołomów w Mery sur Onie, gdzie niedawno wybuchł strejk, z kobietami i dziećmi udali się na dworzec, aby nie dopuścić do odejścia pociągu, wiozącego kamienie. Gdy pociąg ruszył, ułożyli się na szynach, a nawet pokładli na nich dzieci. Dla zapobieżenia nieszczęściu pociąg wstrzymano. Strejkujący uszkodzili maszyny w kamieniołomach i wozy; noc przepędzili na dworcu pod wagonami, a dla ogrzania się podpalili progi kolejowe.

Skonfiskowano!

— **Z czarnego światka.** Sąd w Zagrzebiu (Chorwacya) ściga listem gończym byłego Benedyktyna z klasztoru Tanzenberg w Krainie Mikołaja Piskuricza z powodu oszustw, które popełnił w Styryi, Karyntyi i Krainie, jako rzekomy student, właściciel dóbr ziemskich i profesor gimnazyalny.

— **Czarne — białe.** Nędza, podobnie jak kapitalizm, jest międzynarodowa. Jedni z głodu giną, drudzy mają wszystkiego po uszy. Oto dwa przykłady:

1) Podług urzędowego sprawozdania umarło w r. 1908 w Anglii nie mniej, jak 125 osób z głodu, ale to dosłownie z głodu, co stwierdziła komisya do oglądania zwłok.

2) Gazety, opisując wesele córki amerykańskiego milionera Goulda, doniosły, że sama ozdoba kwiatowa pałacu kosztowała 76.000 koron, a . . . . . kosztował przeszło 15.000 koron, że 250 automobilów musiano użyć, aby gości weselnych przewieźć do kościoła.

Kapitaliści i ich lokaje nazywają to „boskim“ porządkiem świata, a słudzy kościoła utwierdzają ich w tej wierze i błogosławią ich. Rzeczywiście — możemy śmiało powiedzieć — że kapitaliści są właściwymi mordercami tych nędzarzy, którzy umierają z głodu. A duchowni siedzą razem z nimi przy stole biesiadnym i cieszą się, że kapnie im z tego jakiś ochłap. A nie pamiętają o biednych, nie pamiętają o tych, za których mistrz ich śmierć poniósł na krzyżu.

— **Bezczelny majsterek.** Majster w hucie cynkowej w Trzebini, Paweł Warzecha, obchodzi się z podwładnymi sobie robotnikami, jak z bydłem. Takie przezwiska, jak: wy świnie polskie, wy psy, — są u niego na porządku dziennym. Ba — co więcej. Chwyta robotników za gardło i dusi ich, jak się przydarzyło Karolowi Majcherczykowi, którego aż drugi robotnik obronił przed rozjuszonym Warzechą. Chciał podobnie zrobić i Motyce Janowi, ale ten postawił się tak, że temu pruskiemu śledziowi rura zmiękła.

Z rzeczonym Motyką miał rozprawę sądową. Przed rozprawą namawiał robotników, aby zeznawali na jego korzyść, bo w prze-

---

CRATAEGUS.

Przykry sen pana prokuratora.

(Humoreska).

...Powróciwszy do domu, pan prokurator Głuptasiński zajrzał do sypialnego pokoju żony, a przekonawszy się, że leży na swem łóżku, zwinąwszy się w kłębek, nakryta po uszy kołdrą, udał się do swej sypialni, nie chcąc mieć nic do czynienia tej nocy z rozespaną niewiastą. Wiedział zresztą, czem to grozi: rozbudzenie ze snu złośliwej magnifiki. Zrobił tedy minę potulnego małżonka i rad nie rad, na palcach wysunął się z pokoju żony. Zapalił świecę na nocnym stoliczku, koło łóżka i począł się prędko rozbierać. Za chwilę już leżał, okryty aksamitną kołderką, paląc ostatniego papierosa... Ale sen nie kleił mu powiek. Sięgnął więc ręką po leżący w szufladce stolika jakiś niezbyt moralny romans francuski, opisujący arcyucieszne przygody erotyczne z życia „bogobojnych“ i „pobożnych“ sióstr zakonnych, od których śmiał się na cały głos, co mu jednakże nie przeszkadzało zaopiniować obłudnie:

— Wstrętna rzecz! Jaka szkoda, że tego niema po polsku, byłoby co skonfiskować...

Wkrótce atoli sen skleił mu powieki, książka wypadła mu z ręki i zasnął...

...A śniło mu się, że oto świt już wpada przez okno do pokoju, a on jeszcze leży na łóżku. Rozlega się do drzwi ciche pukanie, to puka lokaj, budząc pana.

— Zaraz, zaraz — odzywa się pan prokurator.

— Jaśnie panie, już czas, „Prawo Ludu“ teraz nad ranem wychodzi.

— A jeśli tak, to co innego...

Głuptasiński siada na łóżku, wyciąga przed siebie ręce, wygina na prawo i na lewo głowę, wreszcie podnosi wiszące na krześle skarpetki i poczyna je nakładać leniwie. Jedna skarpetka jakoś nie chce wleźć na lewą nogę. „A psiakrew“, klnie pan prokurator i mnie ze złością skarpeć, zapominając, że ten niedystyngowany wykrzyk nie licuje z powagą tak władczej w dzisiejszym ustroju osoby. Wreszcie udaje mu się wsadzić na nogę skarpeć. Teraz już ubieranie się idzie rączej.

W pół godziny potem pan prokurator siedzi w jadalni przy śniadaniu.

— Dlaczego niema „Czasu“? — pyta lokaja.

— Nie wiem, proszę jaśnie pana dlaczego, ale jest „Prawo Ludu“...

— Co? „Prawo Ludu“? Dać mi zaraz!

Lokaj wypada do gabinetu i po chwili składa przed Głuptasińskim świeżą jeszcze płachtę tygodnika.

Prokurator rzuca okiem na szpalty i naraz blednie. W feljetonie tygodnika widzi wydrukowane wielkiemi, jak wół, literami: „Ucieszne przygody kochliwego braciszka Hyacynta i bogobojnej Agaty, siostry zakonnej“.

Tygodnik wypada mu z rąk i nagle z gardła Głuptasińskiego wyrywa się jakiś nieartykułowany ryk:

— Skonfiskować! Czemprędzej skonfiskować!

Porzuca śniadanie i sam, bez pomocy lokaja, wkłada czemprędzej sakpalto. Poczem

ciwnym razie wyrzuci ich z roboty. Tego samego Motykę wydalił z pracy bez 14-dniowego wypowiedzenia za to tylko, że, jak mówił, buntował robotników.

Bezczelność tej kanalii majsterskiej przechodzi już granice. Ale doczeka się tego, że robotnicy dadzą mu taką nauczkę, że mu się na zawsze odechce takiego postępowania z robotnikami.

— **Moralność u psów**. Gdzie się właściwie nie kończy faryzejska głupota klerusów? Na ostatniem zgromadzeniu klerykalnej partyi centrum w Trewirze, podniosło kilku członków „psią plagę“ i zwróciło uwagę na publiczną niemoralność psów, która moralność młodzieży w wysokim stopniu naraża na niebezpieczeństwo i zażądało zaprowadzenia jakiegoś porządku z „niemoralnymi“ psami.

Podobne a może i większe zgorszenie w oczach fałszywych pobożnisiów sieją ptaki lub muchy. Szczególnie muchy często zachowują się wprost bezwstydnie, nawet przy stole ks. proboszcza — ba nawet samego biskupa! Podczas gdy jednak psy i koguty można z pomocą kastracyi „umoralnić“ — to wróblom i muchom tego zrobić nie można! I wobec takich stosunków powiadają jeszcze, że Bóg wszystko „mądrze“ urządził. Pobożnisie, jak widzimy, nie są zadowoleni z niego, ponieważ przez urządzenie płodzenia i rozmnażania moralność pobożnisiów coraz bardziej schodzi — na psy.

— **Brutalny sędzia**. Na sędziego z II oddziału sądu powiatowego w Chrzanowie dochodzą nas ciągłe skargi z powodu jego brutalnego obchodzenia się z biedną ludnością. Tak np. niedawno robotnikowi Janowi Motyce, mającemu rozprawę z majstrem, powiedział: Stul pysk! Do tego robotnikowi temu nie pozwolił mówić, podczas gdy majster mógł się wygadać do woli. „Pan“ sędzia widocznie albo w stajni się wychował, albo uważa robotnika za niegodnego ludzkiego obchodzenia się z nim. Powaga sędziego z pewnością na tem nie zyskuje! A proszę też nie zapominać, że się jest urzędnikiem za pieniądze, wyduszone podatkami z kieszeni ludu — szczerze więc radzimy nałożyć sobie kaganiec!

— **W paszczy kapitalizmu**. Uciekając przed śmiercią głodową, robotnicy rolni i bezrolni tysiącami i tysiącami emigrują do Ameryki, spodziewając się znaleść tam choć jakie takie warunki bytu. A w zamian za to znajdują kalectwo i śmierć, nędzę i głód. Wychodzący w Buffalo „Polak Amerykański“ donosi, że według obliczenia austryacko-węgierskiego konsula w jednym tylko stanie Ohio traci rocznie życie 300—500 robotników austryacko-węgierskich! Stosunki panujące w tamtejszych fabrykach są okropne. W pewnej fabryce, zatrudniającej 600 robotników, w przeciągu lat dziewięciu uśmiercono samych tylko Węgrów 1200. Pozostałe po zabitych rodziny wpadają w straszną nędzę, bo kapitaliści, jak zwierzęta krwawe, nie troszczą się wcale o pozostałych. W jednej fabryce ginie przeciętnie jeden robotnik dziennie, w innem miejscu pokazywano konsulowi maszynę, która zabiła trzech robotników. Doprawdy włosy na głowie powstają, krew krzepnie w żyłach. To jest los biednego robotnika. Za to, że żyć chce, że jeść musi, za to ma zamiast tego śmierć, śmierć i jeszcze raz śmierć. Że krwawy moloch kapitalizmu jest nigdy nienasycony, że życie robotnika dla niego jest niczem, o tem dobrze wiemy. Przyjdzie na niego dzień sądu i pomsty; przyjdzie chwila, w której proletaryusze całego świata odpłacą mu się w należyty sposób.

Ale gdzie jest państwo? Czemu ono nie upomni się o tę straszną krzywdę swoich obywateli? Lecz trudno spodziewać się czegoś dobrego po rządzie, złożonego również z kapitalistów lub ich lokajów. Nie zaświta dla klasy pracującej lepsza dola, dopóki władza nie przejdzie całkowicie w ręce socyalnej demokracyi. W niej nasze zbawienie!

— **Ślusarz zawinił — więc kowala powiesić!** Takiej zasady trzyma się ks. dziekan Rudnicki z Wielowsi w powiecie tarnobrzeskim. „Czcigodnego“ tego kapłana mało krew nie zalała, gdy się pojawiła w „Prawie Ludu“ korespondencya z Wielowsi, opisująca sprawki szynkarza-pijawki, Michała Zioła.

W korespondencyi tej ani słówka nie było o nim, ale, że to stało w „Prawie Ludu“, a tyczyło się jego wiernego sługusa, więc „potrzebował“ się pozłościć. Ale na kim tu swoją „świątobliwą“ złość wywrzeć, skoro nie zna autora korespondencyi? Ale od czegoż jest kapłanem? Przecież ksiądz zawsze na opak robi, jak nauczał Chrystus. Wbrew więc nauce Chrystusowej: Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni — posądził o to Bogu ducha winnego Ludwika Piętaka, z tej tylko przyczyny, że jego brat jest socyalistą. Więc też w najbliższą niedzielę naprzód „użył“ sobie na socyalistach, a później wołał: „Ukarać winowajcę!“ Najuprzejmiej zapytujemy się księdza dziekana, w jaki to sposób mieli chłopi ukarać nieszczęsnego Piętaka? Czy go mieli zabić, czy podpalić, czy co innego z nim zrobić? Czemu nie? Ale doczekalibyśmy się faktu, że dziekan rzymsko-katolickiego kościoła na starość dostałby się do kryminału wraz ze swemi przez niego zbałamuconemi owieczkami. Ks. dziekan lepiejby się w piersi uderzył i oczyścił swoją grzeszną duszę. Możemy go zapewnić, że nie Ludwik Piętak to pisał. Byli tacy, co to opisali, i ci będą mieli jeszcze przyjemność przedstawić Czytelnikom „Prawa Ludu“ jego charakterystykę ku ich zbudowaniu i rozweseleniu.

— **Królewska metresa masową morderczynią.** W Mitrowicy aresztowano dawną kochankę króla Milana, 54 letnią Maryę Piaszta, jako trucicielkę. Podczas ostatnich dziesięciu lat, jak ustalono dotąd, otruła 200 osób. Wśród ofiar znajduje się jeden generał i jeden profesor uniwersytetu. Prócz trucicielstwa zajmowała się Piaszta także kuplerstwem. Miała ona dwadzieścia domów publicznych w Serbii, z których nagromadziła kolosalne bogactwa. Prowadziła podwójne życie: jako wielka dama obracała się w najwyższych kołach towarzystwa, miała eleganckie mieszkanie, a prócz tego mieszkanie w odległej części miasta, gdzie jako przebrana Turczynka, przyjmowała interesantów. Truciznę sprzedawała szczególnie osobom, które chciały zagarnąć czyjś spadek. W związku z jej zdemaskowaniem aresztowano dotąd przeszło dwadzieścia osób.

— **Hrabia — skrytobójczym mordercą!** W Warszawie popełniono przed tygodniem ohydną zbrodnię, której ofiarą padł młody, majętny chłopak Chrzanowski. Zwabiono go do hotelu i tam podstępnie zamordowano. Jako mocno podejrzanego o tę zbrodnię aresztowano szwagra zamordowanego hr. Ronikera, który nie może się z podniesionych przeciwko niemu zarzutów oczyścić! Przez śmierć Chrzanowskiego żona Ronikera, a sio-

---

wypada, jak wściekły, po schodach z drugiego piętra na dół.

— Fiakier! — woła, zdyszany. — Jazda do prokuratoryi. Spiesz się, dostaniesz dwie korony!

— Nima czasu tera na jazdę, wyszło „Prawo Ludu“... — odpowiada fiakier, trzymając w rękach gazetę.

— Człowieku! Toć sobie jeszcze przeczytasz! A tak stracisz dwie korony! Czy ty masz w głowie rozum?

— Przecytam? Kiedy? Kiej skonfiskujom? Nie głupim... Idź se pan piechtom!

Niema rady. Głuptasiński, zaklawszy siarczyście — rusza naprzód. Biegnie tak prędko, że w oczach mu wszystko wiruje. Migają domy, ludzie, psy... Wreszcie zmęczony przystaje. Rzuca okiem na jeden z szyldów sklepowych i — o dziwo! — widzi na niem czerwony, jak krew, napis: „Prawo Ludu“! Nie wierzy oczom. Patrzy na drugi, trzeci, czwarty — to samo! Na wszystkich widzi to samo...

— Co u dyabła? Świat się przemienił, czy co? A może ja zwaryowałem... — szepce wybladłemi usty Głuptasiński. Robi mu się naraz słabo. — Wejdę na chwilę do kawiarni, napiję się czarnej, to mnie orzeźwi — przemknęło mu przez myśl.

Wszedł. Na przyjęcie jego rzucił się odedrzwi mały *piccolo*, który stał zaczytany w gazecie.

— Jedną czarną i „Czas“ — zawyrokował pan prokurator.

— „Czas“? Nie mamy „Czasu“. Pan dobrodzie nie tutejszy? Z prowincyi? Pan dobrodziej nie wie, że „Czas“ już nie wychodzi. Zbankrutował...

— Coo? „Czas“ zbankrutował? Zwaryowałeś chyba! Ja na to nie pozwolę... Jak mogła upaść tak pożyteczna gazeta? To niemożliwe! Daj mi inną, jaką wielką gazetę...

— Che-che-che! — zaśmiał się *piccolo* i pobiegł pędem po gazetę. Za chwilę wraca.

— Niema żadnych. Wszystkie skonfiskowane. Jest tylko ot ta, nasza gazeta, „Prawo Ludu“. Pan dobrodziej pozwoli? Bardzo ciekawa... Takie śliczne te „Ucieszne przygody kochliwego braciszka...“

— Idź precz, błaźnie! — wrzasnął, jak udeptany w odcisk Głuptasiński — bo ci głowę szklanką rozbiję...

— Ee... taki pan dobrodziej narwany? To może lodów na ochłodę? A nie, to kubeł zimnej wody na głowę!

Ale pan prokurator nie słyszał już zdrowej rady śliczniutkiego *piccola*, gdyż ze wzruszenia — zemdlał...

— — — — — — — — — — —

Kiedy ocknął się, ujrzał się leżącym na łóżku w swojej sypialni. Wielkie krople zimnego potu zraszały mu czoło. Przez zasłonięte okna wdzierało się do pokoju słońce. Kanarek śpiewał na różne tony w swej klatce. Zrozumiawszy, że ta cała przygoda, był to tylko nadranny przykry sen, pan prokurator uśmiechnął się radośnie...

— A więc jeszcze tak źle nie jest na świecie! Jeszcze i ja się na coś tu przydam. „Jeszcze Polska nie zginęła“... — zanucił naraz głośno.

Wstał, umył się, ubrał i wyszedł do jadalni na śniadanie. Uchylił lekko drzwi sypialni żony. Spała, dzieci też jeszcze spały... Uchylił kołdry i pogłaskał dzieci po twarzy, ale żony bał się pogłaskać...

Gdy przyszedł do lokalu prokuratoryi, zastał na stole całą plikę gazet, przed chwilą wyszłych z pod prasy. Na wierzchu leżało „Prawo Ludu“. Spojrzał na feljeton, ale nie znalazł tam „Przygód uciesznych kochliwego braciszka...“ Wobec czego odłożył na bok czerwony ołówek, jakby rozczarowany, z rezygnacyą machnął ręką. Poczem sięgnął po „Naprzód“ i — począł kreślić zawzięcie.

Tego dnia „Prawo Ludu“ wyszło szczęśliwie — bez konfiskaty...



Hr. Roniker.

stra zamordowanego dziedziczy wielki majątek i to miało być powodem ohydnego mordu. Hr. Roniker jest nieodrodnym synalkiem polskiej szlachty i prawdziwą ozdobą „śmietanki“ polskiej arystokracyi!

— **Klerykali a św. Inkwizycya.** Klerykali nie mogąc zaprzeczyć istnienia „świętej“ Inkwizycyi i jej krwawych zbrodni, popełnianych zawsze na ludziach najniewinniejszych, a kościołowi niewygodnych, starają się przynajmniej te zbrodnie usprawiedliwić. Już to, ażeby choć troszeczkę zatrzeć tę hańbę „kulturalnej“ działalności kościoła, już to dlatego, że w głębi duszy pragną powrotu tej „świętej“ Inkwizycyi.

Klerykalna gazeta niemiecka „Bonifaziusblatt“ (Gazeta św. Bonifacego) w ten sposób usprawiedliwia istnienie Inkwizycyi kościelnej i jej masowe mordy: „Właściwą i istotną inkwizycyą jest staranie około utrzymania religii Chrystusowej w zupełnej czystości. To jest prawem i obowiązkiem kościoła od czasów najdawniejszych do dnia dzisiejszego i na wieki. Bóg powiedział: „Paś owce moje, paś baranki moje! Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!“ (Ładnie nauczali!) Czyż nie byłoby to szaleństwem, gdyby kościół cierpiał rozszerzanie się błędów przeciwnych objawionej przez Boga religii?“

A mordy masowe, popełniane przez Inkwizycyę w imię religii tak usprawiedliwia: „Ponieważ kościół i państwo były ściśle ze sobą połączone, przeto każdy „heretyk“, który był wrogiem kościoła, był zarazem i wrogiem państwa i jako zdrajca stanu musiał być karany. Kościół i państwo na mocy wspólnych ustaw musiały występować przeciw heretyckim buntownikom“.

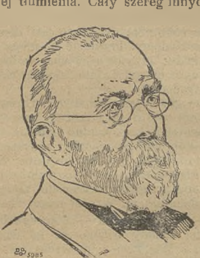
Prześliczna obrona!

Potwierdzu ona znowu znany fakt, że kościół w swej żądzy zawładnięcia światem nie znał i nie zna granic ani skrupułów. Potwierdza ona słuszność żądania socyalnej demokracyi, że jedyną obroną ludzkości przed rozpasaniem i szaleństwami czarnych wyrodków ludzkości jest r o z d z i a ł K o ś c i o ł a o d p a ń s t w a.

— **Wszędzie jednacy!** Towarzyszka Marya Rygier, znana działaczka socyalistyczna we Włoszech (P o l k a, córka twórcy pomnika Mickiewicza w Krakowie), podniosła jeszcze przed rokiem w szeregu pism włoskich ciężkie zarzuty przeciw zakonnicom, rozwijającym swoją chrześcijańską działalność w zakładzie karnym w Florencyi i w zakładzie poprawczym w Perugii. Tow. Rygierówna oskarżała zakonnice o barbarzyńskie metody karcenia, wyzyskiwanie więźniów i o popełnianie na dziewczętach powierzonych ich opiece wykroczeń płciowych przeciwnych naturze. Najcięższe zarzuty te tyczyły zakładu poprawczego w Perugii. Tamtejszy klasztor, należący do belgijskiego zakonu, zaskarżył początkowo tow. Rygierównę o oszczerstwo, skargę jednak wkrótce cofnął. Rząd, spowodowany wystąpieniem naszej towarzyszki, przeprowadził w tej sprawie dochodzenia i właśnie w tych dniach zamknął ten zakład zakonnic.

— **Literatura socyalistyczna dla ślepych.** Niemiecka partya socyalno-demokratyczna wydaje pismo dla ślepych. Nosi ono tytuł: „Die Neue Zeit“ („Nowy Czas“), organ dla rozpowszechniania poglądów socyalistycznych wśród ślepych, używających języka niemieckiego. Pismo to wychodzi 4 razy miesięcznie.

— **Prof. Robert Kdch,** znakomity uczony, lekarz i badacz niemiecki zmarł przed kilku dniami na chorobę serca. Położył on niespożyte zasługi w dziedzinie badania chorób zakaźnych. On pierwszy odkrył przyczynę i rozsadnik „choroby proletaryatu“ — bakterye gruźlicy, umożliwiając tem samem racyonalną walkę z gruźlicą. Powołany do Afryki odkrył bakterye zarazy bydlęcej i wynalazł środki jej tłumienia. Cały szereg innych cho-



Prof. Robert Koch.

rób miał w nim swego odkrywcę i badacza niestrudzonego, to też świat naukowy, współczesna medycyna poniosły niepowetowaną stratę, przez śmierć tego znakomitego uczonego.

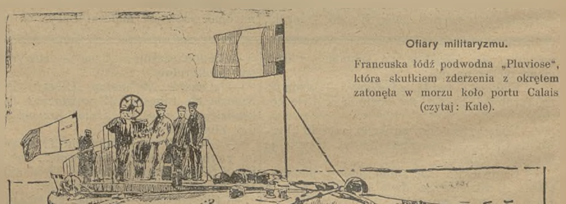
Cześć jego pamięci!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Staraniem czytelni robotniczej w Rakowicach w dniu 5 czerwca b. r. odbyło się zgromadzenie robotników w tej okolicy zamieszkałych. Zgromadzeniu przewodniczył tow. Sokołowski, o obecnej sytuacyi referował tow. Waligóra, poczem zebrani uchwalili rozwinąć agitacyę za zgęszczeniem szeregów organizacyi i za rozszerzeniem odbiorców pism partyjnych.

Rozwój żeglugi powietrznej.

Wieki całe trwające dążenie, aby się oderwać od ziemi i przez powietrzne przestwory płynąć swobodnie — zdaje się nareszcie spełniać. Nie powstrzymały śmiałków liczne katastrofy — ludzie dążyli z całym uporem do wydoskonalenia przyrządów, któreby im umożliwiły podróże w powietrzu. I właśnie nasze pokolenie stoi u kolebki nowych w tej dziedzinie wynalazków. Dwa są sposoby latania w powietrzu, a to balonami wypełnionymi gazem lżejszym od powietrza i aparatami cięższymi od powietrza, czyli aeroplanami. Co do balonów, to właśnie dnia 26 czerwca upływa 100-letnia rocznica śmierci francuskiego wynalazcy Montgolfiera, który w r. 1783 w Paryżu wzniósł się balonem w powietrze. Balon ten był ogrzewany ciepłem powietrzem, które przeprowadzono doń w ognisku w łódce balonu umieszczonego. Potem balony coraz bardziej udoskonalono, używając do ich wypełniania gazów. Takim właśnie balonem, gazem świetlnym wypełnionym wzniósł się w ubiegłą niedzielę we Lwowie inżynier Libański wraz z pp. Rictmanem i Harninem. Ale te balony były jeszcze nie doskonałe, bo zdane na łaskę wiatrów, płynęły tam, gdzie je te wiatry niosły. Dopiero w ostatnich czasach wynaleziono różne sposoby kierowania balonami. Te wynalazki wyzyskał zaraz dla siebie wszechwładny militaryzm, który używa balonów do służby wywiadowczej. Jeden z takich balonów zbudowany przez hr. Zeppelina (fig. 7), przyjeżdża w odwiedziny do Wiednia — to tylko pytanie — czy dojedzie?

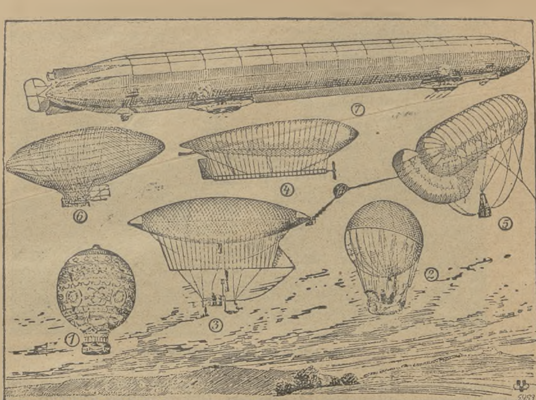


Ofiary militaryzmu.

Francuska łódź podwodna „Pluviose“, która skutkiem zderzenia z okrętem zatonęła w morzu koło portu Calais (czytaj: Kale).

Ofiary militaryzmu.

Moloch militaryzmu corocznie wymyśla sposoby mordowania ludzi szybko i — masowo. Najnowszym wynalazkiem są łodzie podwodne, które mają za zadanie niedostrzeżone przez nieprzyjaciół — w głębinach morskich ukryte, podpływać do nieprzyjacielskich statków i torpedami niszczyć morskie kolosy, kosztujące dziesiątki milionów koron. Francya, jak i inne państwa, gdzie szaleje militaryzm, ma już całą flotę łodzi podwodnych. Trzy z nich padły ofiarą nieszczęść, pociągając za sobą śmierć całego szeregu ludzi. Tak było i z łodzą „Pluviose“, którą najechał nagle statek. Poszła ona na dno, grzebiąc w swem wnętrzu 27 ludzi załogi! Nie pierwsi oni — nie ostatni! Zwycięstwo socyalizmu uwolni dopiero świat od tych potwornych zbrodni, popełnianych bezkarnie przez militaryzm!



1) Balon Montgolfiera z r. 1783. 2) Balon Charlesa i Braci Robert z r. 1783. 3) Balon Giffarda z r. 1852. 4) Balon Renarda i Krebsa z r. 1885. 5) Balon Parsewalu z r. 1894, używany do służby wywiadowczej w wojsku. 6) Balon Wölferta z r. 1897. 7) Balon hr. Zeppelina z r. 1910.

Organizacya kobiet P. P. S. D.

Towarzyszki! Kobiety pracujące!

Wzywamy Was wszystkie —

Wszystkie, które godność ludzką mają i nie maszyną roboczą, lecz ludźmi chcą być,

Wzywamy Was, jako matki i wychowawczynie dzieci waszych, które dziś dzięki strasznemu wyzyskowi możnych tego świata — źle odżywiane w ciemnych, wilgotnych norach, bez powietrza i światła, schną i umierają przedwcześnie,

Was wszystkie, którym **drożyzna** mieszkań i **żywności** dzień po dniu coraz cięższą się staje.

W imię sprawiedliwości, w imię polepszenia bytu całej klasy uciśnionej, klasy pracującej, której połowę stanowią kobiety,

Wzywamy was do

wspólnej demonstracyi, dnia 12 czerwca w niedzielę,

wraz z całą klasą robotniczą, która w dniu tym upominać się będzie o **prawo powszechnego głosowania do Rady miejskiej** tak dla mężczyzn, jak i dla **KOBIET!**

My, kobiety, pozbawione wszystkich praw, dających ulgę w życiu, posiadamy tylko na równi z mężczyzną prawo do ciężkiej pracy, która odrywa matkę od dzieci; prawo żywienia rodziny całej, niesienia na swych barkach całego ciężaru codziennego życia, prawo troski, jak koniec z końcem związać, żeby dzieci nakarmić i przyodziać!

Niewolnicami jesteśmy, nie ludźmi! Dzieje nam się krzywda! Dość niewoli, dość milczenia pokornego! Spełniamy obowiązki, **praw żądajmy!**

Towarzysze Wasi, ojcowie, mężowie i bracia dawno już pojęli, że tylko mężnem, solidarnem wystąpieniem byt swój poprawić potrafią, to też odważnie stają do walki i niejedno już zwycięstwo osiągnęli.

Wystąpcie z otuchą do walki o prawa wyborcze, o prawo wybierania przedstawicielek Waszych do gminy, sejmu i parlamentu, któreby tam broniły Was od krzywd i głośno żądały:

Tanich mieszkań, taniego chleba, taniego mięsa!

Ochrony pracy dla kobiet!

Ubezpieczenia na starość i w razie niezdolności do pracy, zabezpieczenia wdów i sierot!

Zniesienia pracy dzieci!

Inspektorek przemysłowych, któreby wniknęły głębiej w szczegóły życia robotnic, niż inspektor mężczyzna.

Gminnych bezpłatnych ochronek dla dzieci!

Walki z pijaństwem przez podniesienie dobrobytu i oświaty!

To są korzyści, które kobiety osiągnąć mogą, lecz nie pokorą, nie potulnem cierpieniem, co na dno nędzy wpędza, lecz walką i tylko walką możecie coś uzyskać. Pokażcie, że umiecie upominać się o swe prawa, zmuście panów rządzących do uznania w Was nie stada owiec, pozbawionych głosu, ale ludzi, z którymi trzeba się liczyć.

Przybądźcie wszystkie na demonstracyę **dnia 12 czerwca**, okażcie w dniu tym solidarność **z całą klasą robotniczą,** walczącą o zdobycie dla wszystkich mężczyzn i kobiet prawa wyborczego do gminy, Sejmu i parlamentu!

Niech żyje solidarność kobiet pracujących!

Niech żyje Organizacya Kobiet P. P. S. D.!

Krakowski Komitet Organizacyi Kobiet P. P. S. D.

Smiej się, bracie, śmiej!

Płyną twoje dni
W doli smutnej, złej,
Lecz ty, bracie mój,
Śmiej się z tego, śmiej!
Niech twój dziki wróg,
Ten skrwawiony pies,
W smutnych oczach twych
Nie zobaczy łez.
Niech nie myśli łotr,
Że ci siły brak,
Że twe gorzkie łzy
To zwątpienia znak.
Precz ze łzami, precz!
Twoją zgubą łzy;
Przez łzy prysną wnet
Wszystkie piękne sny.
Śmiej się, bracie, śmiej,
Choć cię nędza żre,
Bo w niedługi czas
Pomścisz krzywdy swe!

Chachar.

Na kresach Galicyi.

Rada gminna w Straconce przeciw robotnikom.

W gminie naszej, zamieszkałej prawie wyłącznie przez robotników, klika, złożona z kilku gospodarzy, zagarnęła rządy w swoje ręce i nie chce uwzględniać żądań robotniczych. Wszędzie odbywały się zgromadzenia, tylko nasza sławetna rada uchwaliła, że „zgromadzenia dla robotników są niepotrzebne (!!) i zbyteczne (!!)“ i „wskutek tego odmawia się sali na zgromadzenia“. Robotnicy nie dali jednak za wygranę. Udało im się otrzymać plac i zwołano na 29 z. m. zgromadzenie pod gołem niebem. W ostatniej jeszcze chwili usiłował naczelnik naszych towarzyszów odstraszyć, że niby nie mają zezwolenia, i zgromadzenie odbyć się nie może. Wszyscy go jednak wyśmiali, i zgromadzenie odbyło się w największym spokoju.

Było to pierwsze nasze zgromadzenie od trzech lat. Ostatnie odbyło się tu ze Stojałowskim, który wezwał swoich zwolenników, aby na naszych napadli. Przyszło do bójki, a w rezultacie kilku ludzi niewinnych musiało cierpieć.

Na obecne zgromadzenie zeszło się do 400 ludzi ze Straconki, Mikuszowic i Lipnika. „O koniecznościach ludowych“ referował tow. Baj. Do dyskusyi zgłosił się wójt Pratzner. Z przemówienia jego każdy odniósł wrażenie, że ktoś go nasłał, aby podniósł zarzuty przeciw socyalnej demokracyi, którymi chyba kumoszki przy tabace lub kieliszku wzajemnie się straszą. I sam p. Pratzner czuł nieilłościwe swoje wystąpienie, toteż ciągle się usprawiedliwiał i wszystkich o swojej miłości do robotników zapewniał. P. Pratznera znamy, jako człowieka uczciwego, który szereg lat walczył w naszych organizacyach zawodowych, dziwnem się nam więc wydało, że tak nagle z Pawła znowu przemienił się w Szawła. Jesteśmy jednak przekonani, że dał się jednak użyć tylko za narzędzie. Bo p. Pratzner wie, że jego obowiązkiem, jako naczelnika jest nie forytować jedną partyę, przeciw drugiej, ale stać ponad partyami, i w walce partyjnej nie brać udziału. Jego obowiązkiem jest być sprawiedliwym dla wszystkich i czynić zadość żądaniom choćby tylko części mieszkańców.



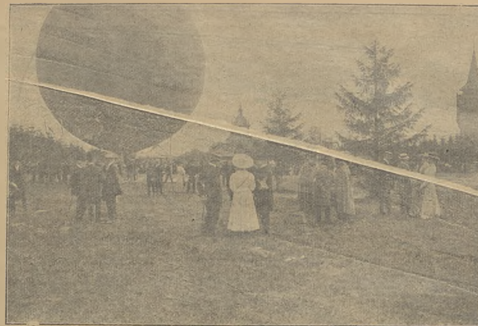
Zakonnica „siostra“ Kandida, która popełniła oszustw na kilka milionów koron.

Drugi zgłosił się do głosu p. Pyrz. Najważniejszem zadaniem według niego było zniesienie giełdy i zarzucił frakcyi socyalno-demokratycznej, że nietylko giełdy nie usunęła, ale szeregiem wniosków starała się parlament rozbić. I p. Pratznerowi i p. Pyrzowi odpowiedział tow. Baj i wykazał, że cała działalność Koła polskiego jest wrogą interesom

ludu, przykładem tego Stojałowski, który bierze udział w demonstracyach za równym prawem wyborczem do sejmu, a to mu jednak wcale nie przeszkadza pisać wstępne artykuły przeciw równości głosowania. Następnie przedstawił rezolucye protestujące przeciw nałożeniu nowych podatków, za równem, powszechnem i t. d. prawem wyborczem do sejmu i gmin, i za udzielaniem sali gminnej na zgromadzenia robotnicze. Wszystkie trzy wnioski uchwalono jednogłośnie. Spokojnie zupełnie odbyło się nasze zgromadzenie i wszyscy mogli się przekonać, że u nas szanuje się wolność słowa, że każdy może się swobodnie wypowiedzieć. Spodziewamy się, że w najbliższym czasie znowu tu urządzimy zgromadzenie, bo czas już najwyższy, abyśmy się stali uświadomionymi robotnikami.

Robotnicy.

Wolności! Światła i chleba!



Wzlot balonu we Lwowie dnia 29 maja.

Co czytać?

„Bicz boży na socyalistów“ napisał Młot. „Grunwald“, napisali Kruk i Os...arz (po 10 hal.). Wznowienie wydawnictw „Latarni“ należy powitać z całem uznaniem. Broszurki te zżyły się z polskimi robotnikami, dla których przedstawiają prawdziwy skarb. Obie świeżo wydane broszurki wyglądają bardzo dobrze. „Bicz boży“ tłómaczy znakomicie sprawę komet, a w szczególności kometę Hallaya. Broszurka ta druzgocąca zabobonne pojęcia, wszczepione ludowi przez klerykałów, nadaje się znakomicie do najszerszego rozpowszechnienia.

„Grunwald“, poświęcony 500-letniej rocznicy bitwy grunwaldzkiej jest drogowskazem dla ludności robotniczej, aby nie dała się sprowadzić na manowce przez burżuazyjnych szalbierzy. Mamy w niej dzieje zakonu krzyżackiego wraz z opisem bitwy grunwaldzkiej oraz obraz położenia Polaków pod zaborem pruskim. Broszura podkreśla, iż nietylko Prusy, ale i Rosya są naszymi wrogami. Dodamy, iż również Austryą, entuzyazmować się nie możemy. Hasłem naszem: „Wolny Polak w wolnej Polsce“.

Większa nowela „Ingwa“ jest odzwierciedleniem głębin życia małżeńskiego Japończyków — jest wspaniałym opisem zdrady Japonki, która, pozostawiona sama przez męża, znajduje sobie kochanka. Znalazłszy przebaczenie u męża, wyjeżdża razem z nim, lecz ginie śmiercią samobójczą, nie chcąc być kulą u nogi mężowi, który jedzie na wojnę rosyjską. Głębszy podkład społeczny posiada nowela „Jak liść jesienny“. Biedny, młody, uczony, z którego badań korzystają uczeni, otrzymując za to tytuły i zaszczyty, spotyka na okręcie prostytutkę, którą w dno rozpusty wtrąciły obcięcie płacy jej ojca w fabryce. Chce ją z tej katuszy wyciągnąć i zrobić swą żoną, lecz straszny nałóg nie puszcza jej ze swych objęć. Nowele te, świadczące o rozwoju talentu Sieroszewskiego, czyta się z ogromnem zajęciem; odkrywają one przed nami nowe światy o niebiańskich formach, w których jednak głębi faluje tragizm ludzki, przepełniający życie codzienne. Książkę tę polecamy czytelniom robotniczym.

Bezrolny.

Złośliwa mucha.

Ucieszna komedya [1]).

OSOBY:

Kaiser Wiluś, Kronprinz, Kanclerz Bethmann. Dwaj lekarze.

KAISER
(*słabym głosem do Kronprinza*).

Proszę, włóż mi w twarz cygaro,
Bo choć rąk obdarzon parą,
Nie mam żadnej. Jedna sucha —
Drugą zaś ugryzła mucha! —

KRONPRINZ (*spełnia polecenie*).

Żałuję biednego papę.

KAISER.

Szczęściem, że ugryzła w łapę,
Bo zważ: toby klęska była,
Gdyby w język ukąsiła!

KANCLERZ BETHMANN.

Byłby cios dla Rzeszy całej!

1 LEKARZ.

To postępek zbyt zuchwały!

[1]) Cesarza Wilhelma ugryzła mucha w rękę, tak, iż nieborak nie mógł nic pisać i musiał go następca tronu zastąpić.

2 LEKARZ.

Podła mucha! Dać ją katu!

KANCLERZ BETHMANN.

To obraza majestatu
Tak w Kaisera grzebać ciele!

KAISER.

Nie gadajcież, Arzty, wiele,
Lecz przystąpcie do badania!

1 LEKARZ.

Hm... podług mojego zdania,
Po djagnozie ścisłej, sądzę,
I mniemam, że w tem nie błądzę,
Gdy — — —

BETHMANN (*ze współczuciem*).

Jak spuchła dłoń królewska!

1 LEKARZ.

Powiem, że to *mucha heska!* [1]).

KAISER.

W Hesyi much tak wrogich niema. —

[1]) Królestwo Heskie zagarnęli Prusacy, a królów wypędzili. Mieszkańcy Hescy choć Niemcy, szczerze nienawidzą Prusaków.

KANCLERZ BETHMANN (*całując w rękę Kaisera*).

Biedna, chora dłoń olbrzyma!

1 LEKARZ.

Omylił się Herr Collega,
I na tor fałszywy wbiega:
W europejskim całym świecie
Much tak śmiałych nie znajdziecie
I bezczelnych tak dalece:
To jest afrykańska *„tse-tse“* [1]).

BETHMANN (*do lekarzy*).

Pardon! Obaście kretyni!
Mucha co zrobiła hece
To nie *heska* ani *tse-tse*,
Ale — niech z was każdy słucha:
To napewno — — *polska mucha!*

KAISER.

O! verfluchte!

KRONPRINZ.

Grobe Fliege!

BETHMANN.

One wrogą tworzą ligę.
Inna mucha, jako żywo,
Nie byłaby tak złośliwą.
Wpływ w tem widzę, nie bez racyi,
Wielkopolskiej agitacyi.

[1]) Mucha tse-tse żyje w Afryce, a będąc bardzo jadowitą, wyrządza olbrzymie szkody w bydle — bydło bowiem dotkliwie kąsze, które skutkiem tego ginie!

KAISER.

Weźcie kije i obuchy!
Dusić, dławić polskie muchy!

(*Do Bethmanna*).

Gotuj dekret, wnet podpiszę!

(*Po chwili*).

Lecz czem? Ręka się kołysze,
Bezwładne me ręce obie!

KRONPRINZ.

Ja za Ciebie, papo, zrobię...

KAISER.

Jakżem wdzięczny, że chcesz synu
Szlachetnego jąć się czynu.
W tobie tkwi mój duch rycerski — — —
Przeklęty rok — — — Tannenberski.

(*Z „Muchy“*).

Nowości literackie.

Wacław Sieroszewski: „Z fali na falę“ (cena 5 kor.). W. Sieroszewski wydał pod tym tytułem kilka znakomitych nowel, których tłem jest życie japońskie. Książkę otwiera poetycki opis Japonii (Japonia w zarysie), charakteryzujący najważniejsze objawy życia japońskiego. Czytamy tam ciekawe szczegóły o religii japońskiej, która jest pozbawiona cech ceremonialno-dogmatycznych. Nowela Harakiri, ks. Asano Noganori — to opowieść z historyi Japonii. Wzruszającym jest szkic Osici, tragedya Japonki, która pokochała zakonnika. Równie pięknym jest „Pojednanie“, opowiadanie o rycerzu japońskim, który rozwiódłszy się ze swą żoną nie znajduje w nowem małżeństwie szczęścia, wraca do niej, lecz jej już przy życiu nie zastaje. Widmo sakurskie, to epizod z wojny japońsko-rosyjskiej.

Towarzysze! Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Dwór i chata.

O, wy, którzy się w pieśniach
Ludowych kochacie,
Posłuchajcie tej pieśni
O dworze i chacie.

Dwór — budowla wysoka,
A chata jest niska;
Przy dworach parki, stawy,
Przy chatach bagniska.

We dworze tuzin komnat;
W chacie — izba jedna;
We dworze — zbytek, przepych;
W chacie — dola biedna.

We dworze państwo krągli,
Jako jakie dynie,
A na wsi jest taki gruby
Chyba wójt jedynie.

Pańska dola — róż pełna;
Chłopska — pełna głogu;
Pan sypia na piernatach,
A chłop — na barłogu.

Chłopu śni się raj przyszły,
Kiedy zmartwych wskrześnie —
A dziedzic? O czem marzyć
Dziedzic mógłby we śnie?

Śni mu się, że w batogu,
Była pańska siła,
I że mu ten fortuna
Znowu raj wskrzesiła.

Jan Lemański.

NADESŁANE.

Prenumerujcie i czytajcie
tylko pisma partyjne!

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.